

Marian Stala

Po stronie prawdy : o jednym ze słów używanych przez Miłosza

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3/4 (68/69), 18-26

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marian STALA

Po stronie prawdy.
O jednym ze słów używanych przez Miłosza

Dlaczego teologia? Bo pierwsze ma być pierwsze.
A tym jest pojęcie prawdy.
Cz. Miłosz *Traktat teologiczny*

*

W pierwszej części *Nieobjętej ziemi*, ściślej: w jej fragmencie noszącym ostentacyjnie blahy tytuł *Haftki gorsetu*, opowiada Miłosz zastanawiającą przygodę wyobraźni. Istotą owej, jak sam mówi, „poważnej operacji” jest próba wejścia w miniony i zamknięty świat, próba odzyskania w pełnym bytowym wyposażeniu tego, co należy do przeszłości.

Kiedy biją dzwony w Quartier Latin na Nowy Rok 1900 – mówi poeta, łącząc w jedno czas terazniejszy i czas, który minął – jestem tym, który idzie pod górę chodnikiem po rue Cujas, dłoń w rękawicze trzyma mnie pod ramię i szumi gaz w latarniach. Jej ciało, które obróciło się w proch, jest dla mnie tak upragnione jak było dla tamtego mężczyzny i jeżeli dotykam jej we śnie, wcale nie mówi, że kiedyś umarła. Na pograniczu wielkiego odkrycia, przenikam już prawie sekret przemiany Poszczególne w Ogólne i Ogólnego w Poszczególne. Filozoficzne znaczenie nadaje chwili, kiedy pomagałem jej rozpinąć haftki gorsetu.

Ciąg dalszy tego wyobraźniowego eksperymentu prowadzi poetę w stronę świata, którego istnienie zaświadczyła niegdyś Janina z Puttkamerów Żółtowska w swym pięknym pamiętniku *Inne czasy, inni ludzie*. Idąc śladami jej słów i opisanych przez nią zdarzeń, powiada Miłosz: „Tafty szeleszczące. O zachodzie słońca w parku nad Prypecią. / Towarzystwo wyrusza na spacer kwiatową aleją. / Pachną niktiany, floksy i rezedą. / Wielka cisza i pustka szeroko rozlanych wód”.

Stala Po stronie prawdy

I zdawać by się mogło, że tym razem poeta rzeczywiście przekroczył granicę, że znalazł się w innych czasach, pośród innych ludzi, że cud odzyskania nastąpił. On jednak zwraca się do rozkwitających dziewcząt, przywołanych mocą cudzej pamięci i jego własnej wyobraźni, tak, jakby mówił do kogoś będącego bardzo blisko i nieskończenie daleko: „Lelu, Maryszko, Sofineto! Leniu, Steniu, Isiu, Lilko! / Czy to sprawiedliwe, żebym ja / Nie mógł się porozumieć już nigdy z wami / W mowie, która nie udaje niższej wiedzy / I nie zamienia się w szczebiot przy stole, / Ale jest surowa i dokładna, tak jak myśl / Biedne żywoty objąć próbująca?”.

I mówi dalej, świadomy dwuznaczności własnej sytuacji, świadomy tego, że dla Leli, Maryszki i Lilki jest (musiałby być...) kimś z innego świata, kimś podróżyującym w czasie, kimś demonicznym: „Przechadzam się. Już nieludzki. W myśliwskim stroju. / Tam gdzie nasza puszcza i domy i dwory. / Podano chłodnik, a ja w abstrakcji / Przy zapytaniach z końca mego wieku. / Głównie o prawdę: skąd ona, gdzie ona. / I milcząc jadłem kurczaka z mizerią”.

Po tych słowach cóż pozostaje prócz wyznania klęski podjętego eksperymentu i własnej niemocy? Wyznaje więc poeta, zwracając się do niedostępnych postaci z minionego świata: „Co chciałem wam powiedzieć? Ze nie mam, czego szukałem: / Spotkania się z wami nago na ziemskich pastwiskach / Pod wiecznym światłem zatrzymanego czasu. / Bez tej formy, która mnie więzi, tak jak was uwięziła”. I podsumowuje własne usiłowania, zwracając się nie w przeszłość, lecz do nas, swoich współczesnych: „Naprawdę, co chciałem im powiedzieć? Ze trudziłem się, dążąc do wykroczenia poza moje miejsce i poza mój czas, szukając tego, co jest Rzeczywiste. Aż prace dokonane (chwalebnie?), życie spełnione, tak jak być miało, w zgryzocie. I wtedy ukazują się sobie jako ten, który ludził się, że jest swój własny, bo był tylko poddanym stylu” (W, t. 3, s. 119-121)¹.

*

W piątym spośród *Sześciu wykładów wierszem* rozważa (tożsamy z Miłoszem) wykładowca głęboką sprzeczność, jaka zachodzi pomiędzy wiarą w zmartwychwstanie Chrystusa a stylami codziennych zachowań, obowiązującymi w zachodnich, liberalnych społeczeństwach. Wywód kończą pamiętne, pełne niepokoju słowa: „Milczą teologowie. A filozofowie / Nie odważą się nawet spytać: «Cóż jest prawda?» / I tak, po wielkich wojnach, w niezdecydowaniu, / Prawie że dobrej woli, ale niezupełnie, / Pracujemy z nadzieją. A teraz niech każdy / Wyzna sobie. «Zmartwychwstał?» «Nie wiem czy zmarwychwstał»” (W, t. 3, s. 310).

*

W wierszu *Pierson College* (z tomu *Na brzegu rzeki*) znajdziemy poruszający portret „starego profesora”, mówiącego „z akcentem”; profesora, „Który ma semina-

^{1/} Utwory Cz. Miłosza przywołuję w tekście głównym, odwołując się do wydań: *Wiersze*, t. 1-3, Kraków 1993 (W, t. 1-3); *Na brzegu rzeki*, Kraków 1994 (NBR); *Piesek przydrożny*, Kraków 1997 (PP); *To*, Kraków 2000 (TO). *Traktat teologiczny* cytuję wedle maszynopisu.

Szkice

rium o *Biesach* i czyta / W swojej Beinecke Library rękopisy / Józefa Conrada”. Ów profesor, bardzo podobny do samego Miłosza, na poły tkwiący w amerykańskiej współczesności, na poły zanurzony w przeszłości, ale niepewny swej tożsamości „z chłopcem, który z Bouffałowej / Odprowadza Ludwika Małą Pohulaną / A stamtąd do czytelnicy im. Tomasza Zana / Gdzie bierze książkę morskich przygód” – wyraźnie śmieszny swych amerykańskich studentów. Czym ich śmieszny? Zaciekleścią tonu, „Jakby od prawdy zależał los świata” (NBR, s. 33)...

*

Trzy przywołane przeze mnie fragmenty to trzy przykłady sposobu, w jaki słowo „prawda” pojawia się w późnych wierszach Czesława Miłosza; trzy przykłady sposobu, w jaki problem prawdy wkracza w świat Miłoszowskiej poezji, stając się jego integralną częścią.

Te trzy przykłady, zastanawiające same w sobie, są też ważne w perspektywie całej poetyckiej twórczości Miłosza. Być może zatem namysł nad nimi pozwoli odsłonić Miłoszowskie reguły poetyckiego posługiwania się słowem „prawda” i stematyzowanym problemem prawdziwości, prawdomówności, bycia w prawdzie i wobec niej... Warto te reguły nazwać, chociaż nie są one wyłączną własnością poety i chociaż dałoby się je odnieść także do innych niż „prawda” słów i problemów.

*

Uwaga p i e r w s z a: prawda nie jest jedynym (ani nawet zasadniczym) tematem żadnego z przywołanych poprzednio utworów. Żaden z nich nie może być (bez dodatkowych zastrzeżeń i uściśleń) nazwany wierszem o prawdzie. To samo odnosi się do kilkudziesięciu innych poetyckich utworów Miłosza, w których pojawia się wspomniane słowo – od *Fragmentów z poematu-buffo*, powstałych w roku 1931, po *Traktat teologiczny*, napisany wiosną roku 2001².

Zatem: Miłosz pisywał i pisuje o prawdzie raczej pojedyncze zdania i uwagi, glosy, napomknienia i dygresje – niż większe poetyckie całości. W jego dziele znajdziemy, owszem, wspaniałe epigramaty *Kiedy księżyc* („Kiedy księżyc i spacerują kobiety w kwaciastych sukniach / Zdumiewają mnie ich oczy, rzęsy i całe urządzenie świata. / Wydaje mi się, że z tak wielkiej wzajemnej skłonności / Mogłaby wreszcie wyniknąć prawda ostateczna”, W, t. 2, s. 176) – nie znajdziemy jednak odpowiednika Mickiewiczowskich *Stopni prawd* ani, tym bardziej, Audenowskiej *The History of Truth*³.

^{2/} Słowo „prawda” (a także „prawdziwy”) pojawia się w wierszach Miłosza około stu razy; w późnej twórczości ilość jego użyc wzrasta.

^{3/} Zob.: A. Mickiewicz *Zdania i uwagi*, w: *Dziela*, t. 1: *Wiersze*, Warszawa 1955, s. 385; W. H. Auden *Poezje*, wybrał i posłowiem opatrzył L. Elektorowicz, Kraków 1988, s. 204 (oryginał), 205 (przekład J. Prokopa).

Stala Po stronie prawdy

Krótko mówiąc: pierwsza ze wspomnianych przeze mnie reguł ma charakter negatywny. Brzmi ona: nie używaj słowa „prawda” natrętnie; nie stawiaj go w centrum uwagi; nie czyni nadrzędnym tematem; gospodaruj nim oszczędnie i rozważnie.

Dodam od razu: to właśnie owa oszczędność i rozważa nadaje siłę epigramatowi *Kiedy księżyc*, zakończeniu wiersza *Pierson College* i brzmiącym kategorycznie wersem z *Toastu*: „A poezja jest prawda. I kto ją obędzie / Z prawdy, niech jej kupuje trumnę kutą w srebrze” (W, t. 1, s. 310).

Uwaga d r u g a: Miłoszowskie zdania ze słowem „prawda” nie mają, na ogół, charakteru abstrakcyjno-pojęciowego, nie kierują bezpośrednio w stronę jakiegoś (mniej lub bardziej systematycznego) dyskursu o prawdzie.

Zatem: druga z Miłoszowskich reguł jest także negatywna. Brzmi ona: nie mów o prawdzie w języku abstrakcyjno-pojęciowym, nie rozważaj jej problemu nazbyt systematycznie. Rzecz jasna: nie oznacza to, iż Miłosz odrzuca samą możliwość napisania systematycznego traktatu o prawdzie.

Uwaga t r z e c i a: Miłosz posługuje się słowem „prawda”, wykorzystuje jego znaczenia, sięga po związane z nim skojarzenia, pamięta o wielorakich, otwieranych przez to słowo perspektywach – nie zmierza jednak do zdefiniowania prawdy ani nie przedstawia *explicite* żadnej teorii tego fenomenu.

Takie postępowanie może być świadectwem tego, iż prawda jest dla poety zjawiskiem pierwotnym, zasadniczo porządkującym obraz świata i zarazem – nie wymagającym zdefiniowania. Może to znaczyć i to także, iż Miłosza zajmuje nie tyle mówienie o prawdzie w ogóle, ile jej konkretność, oddziaływanie na sposób myślenia i postępowania tych, a nie innych ludzi. Wynika z tego, iż trzecią regułą można przedstawić w wersji negatywnej (brzmi ona wtedy: nie definiuj prawdy, nie skupiaj się na jej teorii ani na języku mówienia o niej) albo pozytywnej (wówczas ma ona kształt następujący: staraj się wykorzystać moc wszystkich podstawowych – metafizycznych, aksjologicznych, teologicznych – skojarzeń związanych z prawdą).

Uwaga c z w a r t a: Miłosz pokazuje problem prawdy jako problem wielostronnie, wielopoziomowo uwikłany. Dobitniej mówiąc: poeta łączy swe napomknienia o prawdzie z mówieniem o wielu innych, istotnych i najistotniejszych kwestiach. I *Haftki gorsetu*, i *Wykład V* pozwalają to problemowe uwikłanie zauważyć.

Stąd reguła czwarta, pozytywna: słowo „prawda” umieszczaj w ważnych kontekstach problemowych; problem prawdy wzmacniaj perspektywą innych, zasadniczych problemów.

Wreszcie – uwaga p i ą t a, zapewne najważniejsza, przy tym: komplikująca przedstawione poprzednio spostrzeżenia. Słowo „prawda”, jak większość innych słów, zjawia się w wierszach Miłosza jako słowo-w-sytuacji, słowo konkretnie usytuowane. To bycie-w-sytuacji jest przez poetę nie tylko uświadomione, lecz także uwyraźnione i wykorzystane. W *Haftkach gorsetu* (by raz jeszcze powrócić do początkowych przykładów) pytanie o prawdę przypomina ktoś, kto próbuje przywrócić do istnienia i utrwalić to, co minione. Skądinąd: ów ktoś sięga po czyjeś, zewnętrzne wobec niego pytania w obliczu klęski własnego przedsięwzięcia. Z kolei w *Wykładzie V* dobrze znana kwestia: „Cóż jest prawda?” zostaje rzucona w twarz

Szkice

współczesnym, bojącym się zmierzyć z tym problemem, filozofem; tym, kto zadaje owo pytanie, jest obserwator dzisiejszej duchowości, świadomy (wspominanego poprzednio) rozziemu między wiarą i stylem bycia człowieka Zachodu. W *Pierson College*, z kolei, ostatni wers jest ironiczną repliką amerykańskich studentów, którym myślenie „starego profesora” wydaje się anachroniczne (tak samo, jak niegdyś młodemu Miłoszowi anachroniczne zdawało się myślenie Mariana Zdziechowskiego)...

Krótko mówiąc: używając w swych wierszach słowa „prawda”, aktualizuje Miłosz (jeśli nie zawsze, to bardzo często) skomplikowaną sieć zależności pomiędzy tym, kto mówi o prawdzie, a tymi, do których ów ktoś mówi i w których obecności mówi... Stara się więc unaocznić to, co (w konkretnym czasie i miejscu) ludzie robią z prawdą, i to, co prawda robi z ludźmi. Czyni zaś tak nie po to, by relatywizować prawdę do okoliczności, by ją w okolicznościach zamknąć, lecz raczej po to, by odsłonić jej historyczno-egzystencjalną doniosłość, która jest dana w sytuacji, ale która – ostatecznie – jest od tej sytuacji niezależna.

Przywołany powyżej sposób posługiwania się słowem „prawda” trudno zawrzeć w zwięźle sformułowanej regule; być może mogłaby ona przybrać kształt następujący: pamiętaj, że mówienie o prawdzie jest odbierane jako mówienie czyjeś, do kogoś, w określonej sytuacji; pamiętaj, że także twoje mówienie będzie podlegać takiej właśnie relatywizacji; skoro więc mówisz o prawdzie, nie ukrywaj kontekstu swojego mówienia, odsłaniaj ten kontekst w całej jego złożoności; może uda ci się pokazać, że prawda przekracza okoliczności; może uda ci się nakłonić innych do myślenia według prawdy.

*

Wskazane powyżej reguły zachęcają (powinny zachęcać...) do ponownego przyjrzenia się nie tylko trzem przywołanym na początku utworom, lecz – wszystkim Miłoszowskim zdaniom i napomknieniom o prawdzie.

*

W wierszach Miłosza słowa „prawda” używa najczęściej persona, którą zwyczajowo nazywa się poetą i którą (również zwyczajowo) zestawia się lub utożsamia z autorem. To on sam jest w tych wierszach (a ściślej: to on sam stał się, wraz z upływem lat i rozrastaniem się dzieła) głównym świadkiem prawdy; tym, który staje wobec niej, tym, który jej na różne sposoby doświadcza. Zarazem jednak: nie tylko sam poeta mówi w Miłoszowskim świecie o prawdzie. Tym słowem posługują się także stworzone przez niego postacie – takie jak: Uczeń z młodzieńczego *Dialogu*, demoniczny Mistrz, wyznający: „Co z mego zła powstało, to tylko prawdziwe” (W, t. 2, s. 98), anonimowy, ale niezwykle wyrazisty głos, odzywający się w *Dziecięciu Europy*, diabeł z poematu *Ksiądz Ch., po latach*, mówiący: „I życie wasze w niewiedzy na brzegu otchłani, / I rytmy, którym jesteście krwi pulsowaniem poddani. / A żadnej w tym nie ma prawdy i nigdy nic prócz złudzenia. / Dlatego po wieczne

Stala Po stronie prawdy

czaszy do mnie należy ziemia.” (W, t. 3, s. 193), nietszcheanista Walujew z wiersza *Za Uralem (1913)*... I mówią o niej również, przywołani z realnego świata za pośrednictwem epigrafów, cytatów, parafraz, tłumaczeń – Kabir, Oskar Miłosz, Emanuel Swedenborg, George Orwell, Lew Szestow, Józef Czapski, Zygmunt Mycielski, Jeanne Hersch...

Słowem: w obrębie poetyckiego dzieła Miłosza autorskiemu mówieniu o prawdzie towarzyszą (raz nasilające się, kiedy indziej słabnące) inne głosy, dobiegające z różnych poziomów tegoż dzieła. Ten wielogłos, którego obecność i siłę łatwiej dostrzec, gdy obserwuje się całość poetyckiej twórczości Miłosza, a nie poszczególne wiersze i poematy, przypomina, że doświadczenie prawdy jest wedle autora *Traktatu moralnego* zawsze lub niemal zawsze współdoświadczeniem.

Głosy i doznania, nakierowane w stronę prawdy, przypomina dalej Miłosz, mogą być pozytywne i negatywne, mogą się wzajemnie wzmacniać lub wchodzić w konflikt. Przy tym: ostatnia sytuacja – starcie sprzecznych sposobów myślenia o prawdzie i dochodzenia do niej – zdaje się Miłosza zajmować znacznie bardziej niż pokazywanie wspólnoty zgodnie wyznającej jedną prawdę czy też zmierzającej do niej. Ten fakt odsłania kwestię, która jest znacznie donioślejsza od samego istnienia wielogłosu person posługujących się słowem „prawda”. Rzecz w tym, iż w Miłoszowskim dziele mówienie o prawdzie jest mówieniem ze środka takiego świata, który tę prawdę odrzuca albo nią manipuluje. Najbardziej dramatycznym (albo, jeśli ktoś woli, najbardziej drastycznym) przykładem tej strategii jest poemat *Dziecię Europy*, w którym sposób wykorzystania prawdy przedstawia mistrz kłamstwa, reprezentant podporządkowanej fałszowi współczesności, doradzający: „Z małego nasienia prawdy wyprowadzaj roślinę kłamstwa, / Nie naśluduj tych co kłamią, lekceważąc rzeczywistość. // Niech kłamstwo logiczniejsze będzie od wydarzeń, / Aby znużeni wędrowką znaleźli w nim ukojenie” (W, t. 1, s. 232) – i dopowiadający cynicznie: „Śmiech powstający z szacunku dla prawdy / Jest śmiechem którym śmieją się wrogowie ludu.” (W, t. 1, s. 233).

Dziecię Europy nie jest przykładem odosobnionym. Myśli o zbiorowościach, które prawdę odrzucają, które ją lekceważą, które nie dojrzały do jej przyjęcia – wciąż nawiedzają poetę. Widać to dobrze w poetycko-publicystycznym liście *Do zespołu „Tygodnika Powszechnego”*, napisanym u schyłku lat osiemdziesiątych. Pisał w nim Miłosz: „Bardzo się, moi przyjaciele z «Tygodnika», mylicie. / Wielkie Zwierzę Platona za istotę myślącą bierzecie. / Zwierzę o wielu milionach głów chce słyszeć tylko rzeczy, które są mu przyjemne. / Chce słyszeć, że jest wspaniałe, bohaterkie, mądre, szlachetne, / Tolerancyjne, miłosierne, wielkoduszne, nieskazitelne moralnie, / [...] / Zamierzając mówić mu prawdę, musicie popaść w kłopoty / Jak każdy, kto nie sprawdza swoich wyobrażeń” (W, t. 3, s. 315).

Te słowa wydawały się niegdyś pospieszne i niesprawiedliwe. Dzisiaj ich gorzką ironię (skądinąd: przypominającą – wcześniejsze o czterdzieści parę lat – sarkastyczne uwagi o narodzie, który umie „rozpoznać prawdę zachowując o tym milczenie”, W, t. 1, s. 236) znacznie łatwiej zrozumieć. Wielkie Zwierzę niezbyt chętnie wysłuchuje prawdy o sobie samym.



W przywołanym przed chwilą wierszu mowa o prawdzie, która dotyczy wielkiej zbiorowości i aktualizuje się w doświadczeniu społecznym. Nie jest to jedyna (ani nawet: najważniejsza) pośród prawd, które Miłosz bezpośrednio nazywa...

To nazywanie, dodam od razu, w wyraźny sposób odsłania dwa komplementarne aspekty Miłoszowskiego myślenia o prawdzie i jej doświadczenia.

Aspekt pierwszy to pragnienie niekończącego się, wciąż poszerzanego odsłonięcia. Jego obecność w światoodczuciu poety jest niewątpliwa; wskazują na to wyraźnie wczesne wiersze poety, w których zjawia się słowo „prawda”, odczytane w porządku ich powstawania.

Kiedy młody Miłosz sięga pierwszy raz po wspomiane słowo, to kojarzy je z ludzką twarzą, z twarzą martwego człowieka. To z niej, powiada, można by odczytać „niespokojne prawdy” (W, t. 1, s. 58). Byłyby to (poeta używa trybu przypuszczającego) prawdy konkretne, dotyczące tego oto, a nie żadnego innego ludzkiego losu. Niewiele później, w *Poemacie o czasie zastygłym*, poeta napisze: „Prokuratorze, idzie pusta noc, na naszych oczach leży ślepa noc symboliczna / a z magnetycznych pól, jak martwy posąg na koniu / cwałuje wśród chrzęstu lat / prawda nielogiczna” (W, t. 1, s. 79). To już nie jest ta sama prawda, o której mówiły *Fragmenty z poematu-buffo*; to jest prawda objawiająca się w zamęcie współczesnych zdarzeń, odczytywana nie z rysów ludzkiej twarzy, lecz z wyglądu wielkomiejskiej ulicy... albo pola wojennych zmagañ... Chwilę potem, nadal poszerzając pole widzenia, powie poeta: „Niebo ciche jak przed lat tysiącem / na twarz sypie reflektory światła. // Pod tym niebem, w XX wieku, / życie trudne i prawda niełatwa.” (W, t. 1, s. 82). Kilka lat później, w *Powolnej rzece*, towarzysząca słowu „prawda” perspektywa historii zmieni się w przecucie perspektywy eschatologicznej: „Po trzykroć muszą zwyciężyć kłamliwi, // zanim się prawda wielka nie ożywi, / i staną w blasku jakiejś jednej chwili / wiosna i niebo, i morza, i ziemię” (W, t. 1, s. 37).

Warto postawić obok siebie te zdania ze słowem „prawda”, napisane przez Miłosza między początkiem i połową lat trzydziestych; warto się nad tymi zdaniami zastanowić. Unaocniają one w dramatycznym skrócie przemianę twórcy, który od mówienia o prawdzie ludzkiej twarzy przeszedł do przeczuwania tego, co odsłania się w perspektywie eschatologicznej... Ekspansja wyobraźni jest niezwykła; zastanawia jednak nie tyle owa ekspansja, skądinąd znana, ile jej współbieżność ze śladami myślenia o prawdzie i jej konkretnych wcieleniach...

W następnych latach i dziesięcioleciach twórczości Miłoszowska wizja świata będzie się bogaciła i nasycala coraz większą ilością szczegółów; powiększać się będzie także zbiór napomknień o prawdzie, zbiór tych jej odmian, które przyciągnęły uwagę poety. I wprawdzie nie da się mówić o ściślejszej współzależności obu zjawisk, ale: nie jest zapewne przypadkiem, iż w jednym ze szczytowych momentów swej poetyckiej aktywności, w latach sześćdziesiątych, wspomina Miłosz o „prawdzie ostatecznej” (W, t. 2, s. 176). To w jej stronę prowadzą przecież końcowe wersy poematu *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada...*

Stala Po stronie prawdy

Przy tym: pragnieniu poszerzającego się odsłonięcia towarzyszy od samego początku inny aspekt, inna właściwość Miłoszowskiego doświadczenia prawdy. Jest to świadomość... więcej: jest to bezpośrednie, cielesno-duchowe doznanie trudności, bolesności bycia blisko prawdy, bycia wobec niej. Wpisał je poeta w określenia towarzyszące wspomnianemu słowu w jego wierszach. „Prawda” jest tam najpierw „niespokojna” (W, t. 1, s. 58) i „nielogiczna” (W, t. 1, s. 79), potem „niełatwa” (W, t. 1, s. 82), „niedoskonała” (W, t. 1, s. 89) i groźna jak ogień (W, t. 1, s. 29). Jeszcze później staje się „niedosięgalna” (W, t. 2, s. 61), „ciemna” (W, t. 3, s. 153) i „bezlitosa” (W, t. 3, s. 369)... Niedawno do tych określeń prawdy dodał Miłosz – sobie i swoim czytelnikom pod rozważę – poruszające zdania Lwa Szestowa: „Być może prawda jest z natury taka, że uniemożliwia obcowanie ludzi z ludźmi, w każdym razie, obcowanie za pośrednictwem słowa. Każdy może ją znać dla siebie, ale po to, żeby wejść w związki z bliźnimi, musi wyrzec się prawdy i przyjąć jakiegokolwiek umowne kłamstwo” (PP, s. 5). Dorzucił także inne dające do myślenia świadectwo, notatkę Zygmunta Mycielskiego: „Prawda jest rzeczą straszną. Ma być dla każdego taka, jaką kto wytrzyma, jaką kto zniesie, jaką kto unieść potrafi. A już zwłaszcza nikomu swojej prawdy nie ujawniać, nie skłaniać do jej przyjęcia, do poznania rzeczy przekraczającej siły bliźniego” (TO, s. 45).

Do tych głosów trzeba jeszcze dodać dwa komentarze samego Miłosza. Komentarz pierwszy: „To nie było tak. / Ale nikt nie ośmiela się mówić, jak było, / i ja, dostatecznie stary, żeby pamiętać, / powtarzam jak inni słowa politycznie poprawne, / bo nic nie upoważnia mnie / do wyjawienia rzeczy zbyt okrutnych dla ludzkiego serca” (TO, s. 53). Komentarz drugi: „To jasne, że nie mówię, co naprawdę myślę, / Ponieważ na szacunek zasługują śmiertelni, / I nie wolno wyjawiać, w mowie ani na piśmie / Sekretów naszej wspólnej cielesnej mizerii” (TO, s. 47).

*

Cóż dodać? Zdania, uwagi i napomknienia o prawdzie, rozproszone w poezji Miłosza, nie układają się w jednoznaczny wzór ani (tym bardziej) nie przynoszą łatwego pocieszenia. Miłoszowskie doświadczenie prawdy, wpisane w ułamkowe, stematyzowane o niej wypowiedzi, jest głęboko rozdarte wewnątrz, niesie w sobie nieuzgadnialne sprzeczności. Ośmielam się jednak sądzić, że nawet w tych ułamkowych wypowiedziach (nie mówiąc o perspektywie całego dzieła) pozostaje poeta po stronie prawdy.

Powiem to inaczej. Od siedemdziesięciu lat powtarza Miłosz w swych wierszach słowo „prawda”. Powtarza uparcie, choć bez zamiaru podporządkowania temu słowu wszystkich poziomów swego dzieła. Tym, którzy zapomnieli o prawdzie, przypomina jej istnienie, powtarza (jak w niedawno napisanym *Traktacie teologicznym*), że „pierwsze ma być pierwsze” i że tym pierwszym jest „pojęcie prawdy” (TT, s. 1). Tym zaś, którzy sądzą, że prawda jest łatwa, uświadamia jej bolesność...

Naprawdę jest „starym profesorem” (NBR, s. 33), który sądzi, że od prawdy zależy los świata, chociaż o samym sobie mówi: „Nie jestem i nie chcę być posiada-

Szkice

czem prawdy” (TT, s. 3). Co czyni? Stara się przeprowadzić słowo „prawda” przez wrogi mu świat.

*

Być może trzeba dodać i to jeszcze, że Miłoszowskie wersy dotyczące prawdy zyskają pełny sens dopiero wtedy, gdy powiemy wszystko o jego koncepcji rzeczywistości i o tym, czym jest wedle niego zło. To jednak nie należy do tych uwag.

*

W poemacie Audena *For the Time Being* śpiewa chór: „He is the Truth. / Seek Him in the Kingdom of Anxiety”⁴. Miłosz wciąż na nowo poszukuje prawdy. I wciąż trafia do Królestwa Niepokoju.

^{4/} W przekładzie L. Elektorowicza: „On jest Prawdą. / Szukajcie go w Królestwie Niepokoju” (W. H. Auden *Poezje*, s. 150, 151).